

JADWIGA MIZI SKA

NIEDOSYT W FORMIE PRZESYTU

Stefan Morawski: *Niewdzi czne rysowanie mapy. O postmodernie (izmie) i kryzysie kultury.* Toru 1999, 331 s.

1. Filozoficzna kartografia zdaje się dziś konkurować z filozoficznymi historiozofiami.

W czasach spokojnych, kiedy procesy społeczne toczą się względnie monotonnie, można koncentrować się na rekonstruowaniu historii: na opisywaniu kolejno i chronologicznie wydarzeń oraz poszukiwaniu ich regularności. Dzięki temu zaś – na wydobywaniu z potoku poszczególnych faktów – praw, ogólnych schematów, wedle których przebiegają społeczne, polityczne i kulturowe zmiany.

W okresach niespokojnych, kiedy to czas, miast płynąć po prostu do przodu wedle przewidywalnych cykli, zaczyna przyspieszać i być nieregularny, niekiedy jak gdyby się cofa, niby rzeka w górskim, nieprzewidywalnym krajobrazie, popadając coraz to w „kryzysy”, „przełomy” etc., uprawianie historii staje się niesłychanie trudne. Historia bowiem to nie tylko nawietnianie minionych dziejów, ich przeszłość (zawsze z punktu widzenia aktualności), ale także wnioskowanie z owej przeszłości – o nadchodzącej przyszłości. Oglądamy się wstecz po to, by z przebytej dotychczas drogi wnioskować, domyślić się, jak i którydy poprowadzi nas ona dalej. Stąd przewidzenie starożytnych, i „historia jest nauczycielką życia”, i w tym, co się już dokonało, tkwi lekcja wychowawcza i zapowiedź tego, co nas czeka – co czyni należyte i co warto czynić.

W epokach takich, jak nasza, kiedy to rytm życia przekształca się w arytmii, albowiem czas zdaje się już to przyspieszać, już to spowalniać, rodząc poczucie, i biegnie nie po prostej ale po serpentynach, nauki płynące z przeszłości przestają mieć znaczenie dla chwili bieżącej. Historia okazuje się bowiem niemożliwa do przewidzenia. *Praxis*, działania ludzkie wyrwyj się do przodu przed wiadome zamiary i czyny tak dalece, że przypomina się aporia starożytnych, i „Achilles nigdy nie dogoni ółwia”, nabierając przy tym nieoczekiwanej treści: lotna, rzekomo, myślnik, nie jest w stanie mianowicie ani uprzedzić, ani nawet „dogonić” ociężałej praktyki. Poszczególne, przełomowe wydarzenia, porywając ludzi, niby nie dostrzeżony w porządku wodospad, zastają nas nieprzygotowanymi na przyjęcie ich skutków, na ogół dramatycznie

nie odbiegaj cych od oczekiwa . Wystarczy przypomnie , e nawet naj wiatlejsi intelektuali ci wspieraj cy my l ruch „Solidarno ci” nie przypuszczali (do czego przyznaj si z pokor), e fala wydarze doprowadzi do upadku i rozpadu molocha - Zwi zku Radzieckiego.

W tej sytuacji socjologowie odrzekaj si obecnie funkcji prognostycznych, poprzestaj c na notowaniu codziennych „skoków temperatury” opinii publicznej. Historiozofowie natomiast albo ogłaszaj „koniec historii”, jak Fukuyama, albo koniecznie zrezygnowania z „wielkich narracji” na rzecz historycznych „short story”.

Zatem trzeba powtórzy , e c z a s wymkn ł si obecnie władzy człowieka niby wzburzony ywiół. Nie panujemy nad nim ani w praktyce, ani nawet w my li.

Ale przecie mimo to nie opuszcza nas dojmuj ca potrzeba orientowania si w rzeczywisto ci, bez czego jeste my wydani na los papierowej łódki na jej oceanie. Niepewno , podszyta zawsze niepokojem, wbrew Z. Bau-mana pochwale ambiwalencji, nie jest stanem łatwym do wytrzymania na dłu szy dystans. Na ambiwalencj , zawieszenie s dów i ocen, mog sobie pozwoli Ludzie Ksi gi, ale nie ludzie zanurzeni bezpo rednio w yciu, w dodatku- skazani na codzienne dokonywanie wyborów, podejmowanie decyzji, ponadto wa cych na egzystencji innych (jak na przykład - i zwłasz-cza - politycy). To im wła nie niezb dne s „przyrz dy nawigacyjne”: busole, kierunkowskazy, mapy... Brak takich przyrz dów (funkcjonuj cych w oparciu o stałe zasady) sprawia, e politycy, biznesmeni, menad erowie, ministrowie kultury czy edukacji działaj na chybił trafił, a potem, gdy nast pstwa okazuj si fatalne, nie czuj si za nie odpowiedzialni.

Czy znaczy to, e - nie ogarniaj c ludzkiego bytu w aspekcie czasowym - nie potrafimy w ogóle w aden sposób go porz dkowa i systematyzowa ? Nie jest tak le, bo w istocie egzystujemy nie jedynie w wymiarze chronologicznym, ale tak e spacjalnym. Dopóki ywiół czasu nie uspokoi si , nie ustoi, w ch ci znalezienia punktów orientacyjnych mo na jeszcze zwróci si ku przestrzeni.

Taka te intencja przy wieca bez w tpienia Stefanowi Morawskiemu, kiedy w ostatniej swej ksi ce przystpuje do rysowania map p o - nowoczesno ci, czyli - obecnego czasu, który umyka my li historiozoficznej. To wła nie nazywam prac kartografa - w odniesieniu do swoistej przestrzeni społecznej.

2. Termin „ponowoczesno ” wyra a cał bezradno współczesnej kultury w okrelaniu własnej to samo ci. Sugeruj c, i osadza j na osi historii, w istocie mówi on niewiele ponad to, e egzystujemy po okresie nowoczesno ci = nowo ytno ci. Zatem - w czasach „jeszcze nowszych”, po prostu - pó niejszych. Powodem zaznaczenia cezury, granicy pomi dzy nowo-

cze nowoczesności, jest - jak się zdaje - odmienny od dotychczasowego sposób powszechnego do wiadczenia upływu czasu. Wydaje się mianowicie, że wypadł on z utartych kolein, znalazł się na raptownym zakręcie, i - jednocześnie nie - uległ przyspieszeniu. W odczuciu potocznym objawia się jako zagrażający, bo nieprzewidywalny. Gwałtowne tempo zmian na zewnątrz, wymusza na ludziach wewnątrz obowiązek po piechu, by za nimi nadążyć, aczkolwiek nie jest jasne, ku czemu wiodą. Podwyższony puls, nie wiadomo, czego jest symptomem: wzrostu vitalności, czy też choroby, zapowiedzi zawału serca.

Istnieje co prawda ogromna literatura, która pod etykietą postmodernizmu stara się zdać sprawę z mentalności towarzyszącej nowoczesności. Pierwszy termin ma się do drugiego - mniej więcej - jak opis „społecznej świadomości” w relacji do przemian „społecznego bytu”. Jednakże zwykłemu człowiekowi, nawet takiemu, który stara się w niej znaleźć wskazówki i objaśnienia, raczej miesza ona w głowie, aniżeli cokolwiek wyjaśnia. Albowiem nieprofesjonalny czytelnik natrafia w niej na apologię chaosu i przypadkowości, które właśnie udręczają go i bez tego, i z którymi nie radzi sobie w codziennym przytłaczającej nadmiarem krzykliwej informacji, zgiełkiem wydarzeń przekraczających jego umysłowość. Zamiast nici, mogącej go przeprowadzić przez labirynt rozszerzony o skalę globu przez mass media - dowiaduje się przy okazji, że nie istnieje żadna Ariadna, w zamian - że Minotaur wydaje coraz głośniejsze pomruki.

Tak więc postmodernizm jawi się szaremu człowiekowi jako co najwyżej etykieta naklejona na puszkę Pandory, na dzisiejszą kulturę (czy też antykulturę) z jej zamknięciem aksjologicznym - z pomieszaniem dobrego i złego, pięknego i brzydkiego, prawdziwego i fałszywego, mądrego i głupiego.

Postmodernizm, w oczach wielu, to jedynie wykrętna nazwa dla relatywizmu, wszystkojedności, bełkotu zdarzeń i ocen.

Nie jest tak bez powodu. Filozoficzna refleksja na temat współczesności, docierająca do nader wąskich elit, sformułowana jest w języku szukającym dopiero niejako samego siebie, wieloznacznym, metaforycznym, migotliwym. Tradycyjna siatka pojęciowa faktycznie przestaje wystarczać do uchwycenia tego, co ledwie zawiązuje się w upłynionym i grzeskim byciu, jako punktu mniej więcej stałego i wyraźnego. Postmoderniści ponieważ po omacku poszukują nowych słów na opisanie wiata *in statu nascendi*, bądź czego w osobliwym stanie (procesie) chaosmosu - przeobrażenia, przemieniania się, transformowania, metamorfozy. Ich terminologia pełna jest neologizmów, w rodzaju „rhizoma”, „simulakra”, „dissensus”, „różni”. Tych, którzy spodziewają się od postmodernistycznych autorów pouczeń i wskazówek, jak poruszać się po owym chaosmosie, czeka najpierw trud

zapoznawania si z ich „obcym” j zykiem. Jako e jest mało zrozumiay i peen metafor, łatwo si do zniech ci , a nawet go o mieszy .

Tymczasem inaczej by nie mo e. Powtarza si bowiem obecnie, w pewnym sensie, archetyp stwarzania wiata. W Ksi dze *Genesis* powiedziane jest, e Bóg nie rozpoczyna od niczego. Zastaje pierwotny chaos i Jego dzieło polega na rozł czaniu i rozdzielaniu z owej mieszaniny - poszczególnych pierwiastków: wiatła i ciemno ci, l du i wody, góry i dołu. Dopiero zarysowawszy tak Map Wszechrzeczy, Stwórca wypełnia j własnym Stworzeniem: ro linno ci , zwierz tami. Tworzy ogród, ale na Ogrodnika powołuje człowieka - Adama. To jemu wła nie przydziela zadanie my lowego „dotworzenia” wiata poprzez ponazywanie tego, co ju istnieje, co gotowe otrzymał w darze. Jak gdyby dopiero nadanie nazw, a wraz z nimi znacze , miało by warunkiem wzi cia we władanie Ogrodu, w którym przyjdzie ludziom y i działa . To niezwykle dla nas, współczesnych, istotna lekcja płyn ca w przypowie ci o powstaniu wiata: e mianowicie nie dosy jest rzeczywisto ufundowa , nale y jeszcze ni zawładn my lowo, to jest wprowadzi (albo odkry) ład ni rz dz cy.

W naszym obecnym Ogrodzie bowiem zapanował bałagan. Podeptane zostały dawniej wytyczone grz dki i cie ki, pojawiły si nowe, nieznanne gatunki, a w ród dotychczasowych odwrócone zostały proporcje. Bujne, nieplewione zielsko zarasta uprawne grunty i uprawy. „Ekologiczna wiadomo ”, oparta na *sui generis* demokracji, przyznaje wszystkim równe prawo do istnienia. Sam Ogródnik czuje si wyzuty ze swej roli gospodarza. W zburzonym i zdewastowanym Ogrodzie masowo pojawiaj si Barbarzy cy, siej c chaos, zniszczenie, nie dbaj c o to, e po nich przyjd inne pokolenia, maj ce do dyspozycji owo jedyne Miejsce w Kosmosie.

Zachowanie zdetonowanych Ogródników i butnych Barbarzy ców w pewnej mierze da si wytłumaczy jako reakcja na dotychczasowy nazbyt sztywny i ograniczaj cy porz dek. W epoce permanentnej cho rozmytej rewolucji, jak jest obecna sytuacja transformacji, pierwszym odruchem staje si zburzenie starego „re imu”, kojarz cego si z urazami i cierpieniem. Ale, gdy ju wszystkie mury run , pozostaj po nich ruiny. ycie na ruinach nie wydaje si o wiele lepsze ni w ciasnych murach. Tote rodzi si frustracja i t sknota do... porz dku. Jakiegokolwiek, chocia by minionego, byleby był. Ale próba mentalnego cofni cia czasu jest nadaremna, mo e co najwy ej przywoływa fantomy przeszło ci. Porz dek nowy, kształtuj cy si powoli, po cz ci w nawi zaniu do starego, po cz ci - w kontra cie do , wymaga cierpliwoci i wnikliwoci w odczytywaniu jego niejasnych, zagmatwanych konturów.

W takiej luce zniecierpliwiona wiadomo potoczna albo wł cza zdewaluowane schematy minionej epoki, albo archetypy zachowa irra-

cyjonalnych, infantylnych. Nie czekaj c na trudno przychodz ce racjonalizacje, zwraca si do domorosłych wró bitów czy te samozwa czych m ów opatrzo ciowych.

Oczywistym wydaje si fakt, i ch autentycznie racjonalnego uporzd kowania chaosmosu, stanu pogranicznego pomi dzy starym a nowym ładem, musi owocowa wieloma ró norakimi próbami, my lowymi przy miarkami. Filozofia postmodernizmu jest i musi by wielopostaciowa, niejednorodna i niespójna. Nie jest to jej wad , e nie daje jednoznacznych recept. Ka da pojawiaj ca si koncepcja chwytaj jaki aspekt „nieopisanej rzeczywisto ci”, przygotowuj c przez to materiał do przyszłej syntezy. Jednak e to, co korzystne dla filozofii samej, mo e jawi si jako niedogodno dla jej czytelników. Nieprofesjonalistów n ka nadmiar pomysłów, w których si gubi . Sami filozofowie albo zbyt pochopnie fascynuj si „modn ” teori , powielaj c j bezkrytycznie, albo - jak tradycjonali ci - reaguj agresj na wszystko, co podpada pod szyld „postmodernizm”, albowiem uto samiaj go z apologi bezładu, z totalnym relatywizmem.

3. Ksi ka Stefana Morawskiego jest na tym tle prac wyj tkow . Jej Autor, znakomity znawca sztuki, estetyk i filozof, podejmuje dzieło i cie herkulesowe, polegaj ce na wprowadzaniu porz dku pomi dzy koncepcje interpretuj ce ponowoczesny byt. Podkre lmy: nie jest to jeszcze jeden wi cej koncept, jak ponazywa i usystematyzowa s k rachowany byt i porozbijan mentalno , ale próba uchwycenia minimum spójno ci w istniej cych ju opisach tego stanu rzeczy. Innymi słowy, Autor stara si z dotychczasowego dorobku takich filozofów, jak Rorthy, Derrida, Foucault, Bauman, Welsch, Deluze i wielu innych, wydoby to, co ł cznie mogłoby stanowi kontur mapy Kontynentu Ponowoczesno ci, a na niej - zarysy wzgórz, dolin, szczytów i depresji. Tak e - wielkich cen- trów, prowincji oraz - komunikacyjnych mi dzy nimi szlaków.

Niewiarygodna erudycja Profesora nie słu y bynajmniej przytłaczaniu ni czytelnika. Stefan Morawski, odnosz c si z rewerencj nawet do my licieli, z którymi si nie zgadza, ich twórczo traktuje jako po ywk dla własnych kategoryzacji i ocen. Albowiem - na przekór modzie zachwyce- nia dla wszelkich nowo ci, w tym i intelektualnych, a tak e wbrew regule „wszystko jest dozwolone”, zwłaszcza w my leniu - otwarcie deklaruje własne, zdecydowane stanowisko.

W dzisiejszym wiecie, przypominaj cym ba Andersena o rozbitym zwierciadle, którego szcz tki wpadaj do oczu ró nych ludzi kalecz c im wzrok i zamraj c umysł, Profesor dopomina si „konserwatywnie” o konieczno Wspólnego Lustra. Wygłasza nast puj ce o wiadczenie:

„Moje własne pojmowanie refleksji filozoficznej jest następujące: Jej przedmiotem są zasady pierwsze, które pozwalają usyntetyzować obraz świata: ile jest owych zasad i czy dotyczą one wszystkich zwykle wydzielanych głównych obszarów (to znaczy ontologii, epistemologii, aksjologii ze szczególnym uwzględnieniem teorii moralności) jest spraw drugorzędnych. Rzecz w tym, że całość cię się sens bytu i istnienia w prymacie owych proponowanych kategorii fundamentalnych, które jak dorazowo uważa się za powszechnie ważne. (...) Paradygmatyczny wiec postaw dla filozofowania jest próba odpowiedzi na zdziwienie i niepokój, jaki wywołuje świat i nasze w nim miejsce, przemijalność, nasza miertelność, a zarazem trwałość przyrody i nagromadzone dziedzictwo kulturowe. Próba owa zasadza się na tym, że parareligijnie (w wydaniu laickim uchylającym wymiar transcendencji) ustanawia określony kosmos i w nim wyznacza określone wymiary kondycji człowieka. Paradoksalnie biorąc, również wówczas, kiedy stwierdza się, że dominant jest chaos, że sensem naszego istnienia jest bezsens właśnie i wtedy ustala się zasady pierwsze (mocy uniwersalnej) i legitymizuje tym samym wyprowadzone z nich konsekwencje. Paradygmatyczny jest nie tylko tak zarysowany przedmiot refleksji, ale także materiał abstrakcyjno-poetycki i procedura wysuwania tezy i argumentowania za ich trafnością Paradygmatyczny jest wreszcie, jak się zdaje, samowiedza tego, co się czyni. (...)” (s. 238-239).

Powiedziałam wcześniej o herkulesowej pracy S. Morawskiego. Wszystkie przedsięwzięcia mitycznego herosa dałyby się sprowadzić do jednego wzorca: walki z nadmiarem, z „nawisem inflacyjnym” bytów, które - jak łby hydry - wprowadzają zagrożenie dla ludzkiego życia bynajmniej nie mniejsze, aniżeli niedomiary i niedosyt.

Rozpoznanie S. Morawskiego dotyczy nie najogólniejszego i zarazem najgłębszego ukrytego mechanizmu ponowoczesności, zawiera się bowiem w takiej oto formule: „niedosyt w formie przesytu”.

Zagubi się można równie dobrze na pustyni, jak i w puszczy. Ponowoczesność w dziedzinie bytu, a postmodernizm w dziedzinie myślenia, nie są to tylko głód, ale przesytność, powodująca otępienie zmysłów, uczucia, a także nadmiar ducha. Kult ilości rzeczy, kult masowej informacji rzucających codziennie na rynek konsumpcji, za czym się kryje nieopanowanie, dziecienny zachwyt dla różnicy i wielości (zazwyczaj na poziomie opakowania, a nie zawartości kolejnego gadżetu), kształtuje specyficzną osobowość Człowieka-Jamochłona. Przepuszcza on przez siebie ów łatwostrawny pokarm podany w półproduktach, co przędzie oprócz niego miejsce na kolejne, coraz to obfitsze porcje. Dotyczy to także zmysłów, co i intelektu. Po piech udziela się bowiem także i szarym komórkom. „Nie ma czasu” na własną refleksję, trzeba chłonąć modne „nowości wydawnicze”, by nie przepaść w wyścigu po tytuły naukowe. Identycznie w dziedzinie

sztuki. Oryginalno , ch szokowania, byle by tylko przyku uwag zmiennej w gustach masy odbiorców, słyca, b d wr cz zabija dociekanie i kontemplacj , konieczne po to, by wnika w rzeczy ostateczne. Dora no , spot gowana do granic ch u ycia ka dej chwili, zasłania sob , dewaluje marzenie o nie miertelno ci tak człowieka, jak i dzieła.

Zamiast pragnienia Goethego „chwilo, trwaj wiecznie! ”, pojawia si odwrotne” „wieczno ci, trwaj chwil ”. Wieczno jednak nie daje si rozmieni na drobne monety tera niejszo ci. St d uczucie zarazem przesyty i jałowo ci, czczo ci. Informacje, szokuj c rankiem, starzej si wieczorem, dzieła sztuki i nauki - nazajutrz.

Kultura, zamiast modelu Teatru daj cego prze ycie *katharsis*, wewn trznego oczyszczenia, preferuje Cyrk - rozrywki , zabaw , głupi miech z dowcipów smutnych clownów. Porusza on trzewia nie dotykaj c duszy. Stefan Morawski, ladem Maxa Webera, patrona nauk humanistycznych, zd a do sportretowania typu idealnego, to jest - wyabstrahowanego z do wiadcze zbiorowych - przewa aj cego stylu ycia oraz ukształtowanego przeze modelu osobowo ci człowieka ponowoczesnego.

Jest to, jak ju była mowa, osobowo raczej prze uwaj ca, ani eli prze ywaj ca. Chłonie ona rzeczywiście z drugiej r ki wraz z mas podobnych sobie Jamochłonów. Jest to wi c istota ani autonomiczna, ani autentyczna. Wolno zamieniona na permissywizm, pseudonim samowoli przyzwala jej na wszystko, przyniosła zatem - wszystkojedno . Zatarła granice i - o paradoksie - uwielbione przez ponowoczesno ró nice!

4. Moja wypowied nie jest bynajmniej recenzj . Ta wymagałaby przedstawienia struktury i przewodu my lowego ksi ki, ewentualnie polemiki z jej tezami. Ja chciałabym jedynie wyrazi swoje osobiste prze wiadczenie, e oto dostali my do r k rzecz niezwykle cenn . Rodzaj przewodnika oprowadzaj cego nas po bliskim, ale zgoła niepojm tym wiecie, który za „sw miar przyj ł - brak miary” (s. 275). Kompetentny, wy mienicie znaj cy literatur przedmiotu Przewodnik opowiada nam o cudzych opiniach, z jednymi si solidaryzuj c, z drugimi polemizuj c, ale - ostatecznie wyra aj c własne.

Osobi cie za najistotniejsz diagnoz współczesno ci uznaj zdanie autora, i „pustk duchow zapełnia si dzi obfito ci dóbr” (s. 119). Gdzie indziej za mowa jest o „otwartej ranie dzisiejszej duchowo ci” (s. 119).

Rana ta - to skutek utraconej czy te tylko zapomnianej metafizyki. „Po O wi cimi metafizyka jest niemo liwa” - stwierdził kiedy T. Adorno. Zagłada masowa ludzi zdaje si trwa dalej. Ju nie fizyczna ale aksjologiczna.

Jaki Platon przyszło ci zobaczyć naszą cywilizację jako nową Jaskinię. A w niej - nas, niewolników Telewizora, wytwórcy symulaków - bytów pozornych, przykutych do foteli własności - ała ci.

Zawsze wszakże pozostaje nadzieja, że jeden z nich odwróci się i spojrzy w stronę, skąd płynie wiatło i ujrzy na powrót Byt Realny. Prawda o nim, w blasku Słowa, a nie w powrocie ekranu, oka się okrutna. Bolesna, ale przez to - dajcie szansę na wyzwolenie z fantazmatów. Księżka Stefana Morawskiego utwierdza mnie w takiej nadziei.